

Joanna Kulas założyła szkołę języka polskiego, Julia Bosski organizuje obiady inspirowane naszą historią i kuchnią, Aleksandra Kozłowska popularyzuje wzornictwo. W Berlinie mieszka ponad sto tysięcy Polaków. Swoje biznesy często opierają na naszej kulturze i rzemiośle, a dwutygodnik „Tip Berlin” nazywa stolicę Niemiec najbardziej na zachód wysuniętym polskim miastem.

Dobry wzór

– No Wódka, przez „wu” i „o” kreskowane – podkreśla pisownię Aleksandra Kozłowska, właścicielka concept store'u z polskim designem. – Nazwałam go na przekór stereotypom – mówi z przekonaniem – wódka, tanie papierosy i sprzątaczkę to w Niemczech typowe skojarzenia z Polską. Czas na zmianę wizerunku! Przedmioty w moim sklepie są dobrze zaprojektowane i porządnie wykonane. Mieszkańcy Berlina potrafią to docenić, bo orientują się w światowym wzornictwie. Znają liczące się marki, często mają ich produkty w domu. Kupując meble, chcą jednak czegoś wyjątkowego, czego nie mają znajomi, a co będzie funkcjonalne i nowatorskie. I tu miejsce na taki sklep jak mój – tłumaczy Aleksandra. – Wymagający klienci przychodzą do nas po stoły Tabandy czy krzesła marki 366 Concept. Rzeczy, które sprzedają, wpisują się w berlińską estetykę. Tu liczą się naturalność, prostota i jakość – 33-letnia szczecinianka jest mocno stąpającą po ziemi bizneswoman z przemyślaną strategią. Bestseller? – „Słomiana” pościel Hayka. Klientów intrygują polskie książki i czasopisma. Fani fotografii kupują magazyn „Usta” i „Label”. Powodzeniem cieszą się przewodniki. Przy okazji dostajemy wiele pytań o nasz kraj, dlatego sprzedawca musi być Polakiem – wyjaśnia Aleksandra Kozłowska. – Z wykształcenia jestem filmoznawczynią, ale zawsze wiedziałam, że będę miała własny biznes – mówi Ola, jednocześnie przyznając, że prowadzenie sklepu w Berlinie wymaga determinacji. – Pierwszy rok był eksperymentem, drugi szkołą przeżycia, bo z powodu remontu ulicy byłam odcięta od świata. Wychodzę na prostą. Moim celem nie jest jednak sklep sam w sobie, lecz to, by umożliwić mi realizację marzeń: produkcję filmów – podsumowuje Ola. www.nowodka.com



Aleksandra Kozłowska (z prawej) i Magdalena Błaski przekonują berlińczyków do polskiego wzornictwa, książek i pism o sztuce.



Atelier Mariusza Maleckiego ma grunge'owy twist. Z prawej: Yoko, nowoczesna wersja bujanego fotela.

Stół z powyłamywanymi nogami

– Berlin dał mi możliwość realizacji pomysłów, które przez lata chowałem do szuflady – mówi Mariusz Malecki, absolwent wzornictwa na poznańskiej ASP. Rzucił pracę projektanta mebli w Polsce i wyjechał nad Szprewę. – Kiedy otworzyłem pracownię w Berlinie, zaczęto remonty starych kamienic – wspomina. – Wyrzucano z nich meble i deski podłogowe. Zaczęłam je zbierać. Robiłem z nich obiekty z pogranicza sztuki i designu, pięknie wykończone unikaty. Pomagał mi mieszkający w Poznaniu brat stolarz. Zaprojektowałem serię taboretów Vivien, inspirowanych modą Vivienne Westwood. Stare stołki wykańczałem tkaninami „z drugiej ręki”. Kolekcję wyprzedzała się z miejsca, ale klienci do tej pory o nie pytają. W ślady Mariusza poszło tak wiele osób, że uznał, że upcycling zrobił się zbyt trendy. – Zaprojektowałem serię mebli powtarzalnych. Zaczęło się od biurka z przypadkowo znalezionych desek. Zrobiłem je dla siebie. Mebel przyjechał do sklepu i zobaczyła go jedna z klientek. Zapowiedziała, że nie wyjdzie, jeśli go jej nie sprzedam. Wyprodukowałem ten mebel seryjnie, w drewnie dębowym. Projektuję rzeczy, które kupuje się na lata, ale są jednocześnie nowoczesne. Ludzi, którzy do mnie przychodzą, stać na takie meble nie tylko w sensie materialnym, ale też w sensie mentalnym. Są zachwyceni zarówno naszymi projektami, jak i tym, że jesteśmy firmą rodzinną. Uważają, że polscy stolarze są najlepsi. www.studio-ziben.de